

Spotkała mnie ostatnio ogromna przyjemność. Czytelnicy moich recenzji zauważyli zapewne, że wyjątkowo cenię sobie kryminał retro. Ma on wspaniałą reprezentację w Polsce. Wystarczy tylko przypomnieć takie nazwiska, jak mistrz Marek Krajewski, którego każda powieść to wydarzenie, Marcin Wroński, a trzeba dodać, że jego najnowsza powieść „Skrzydłata trumna” jest absolutnie doskonała, czy Piotr Schmandt, wielbiciel prowincjonalnych perypetii kryminalnych, który ostatnio zawitał do Gdańska w powieści „Gdański depozyt”. A przecież mamy jeszcze i Pawła Jaszczuka, i Tadeusza Cegielskiego, i wielu, wielu innych ceniących historię autorów. Do tego doborowego grona dołączyła ostatnio debiutantka Aneta Ponomarenko. I to dołączyła w brawurowym stylu. Jej powieść „Strażnik skarbu”, rozgrywająca się w Kaliszu w 1888 roku, to świetny kryminał i budząca podziw kronika dziejów tego miasta w jednym.

W Kaliszu niestety dzieje się źle. Ktoś bezpardonowo zabija wybranych mieszkańców. Dziwnym trafem mają oni jakiś związek z masonerią. Do takiego wniosku dochodzą agent do specjalnych poruczeń w stopniu radcy stanu Walery Konstanty Jezierski oraz pomagający mu w śledztwie lekarz erudyta Jakub Zaif. Aby odkryć, kto stoi za tajemniczymi morderstwami, obaj panowie muszą prześledzić historię miasta, zrozumieć, jaką rolę odgrywali w niej członkowie łóż masońskich – jednym słowem znaleźć właściwy klucz do zagadki na polu kryminalnej, na polu historycznej, a jednocześnie odnaleźć się w aktualnej sytuacji miasta, co nie jest łatwe, kiedy jeden z nich jest Rosjaninem, a drugi Żydem żyjącymi i pracującymi w Guberni Kaliskiej.

Jako detektywi stanowią duet bardzo interesujący. Jezierski, podobny do Erasta Piotrowicza Fandorina Borysa Akunina, choć bez jego tragicznego rysu, jest rzutkim śledczym, który doskonale orientuje się w zawiłościach politycznych miejsca, w którym się znajduje. Umie zrozumieć stosunek Polaków do reprezentowanej przez siebie władzy, wnikliwie obserwuje ludzi i jest bardzo dobrym psychologiem. Zaif z kolei jest bardziej nieśmiały, zagłębiany w swojej praktyce lekarskiej i badaniach, ale pozostaje równie dobrym detektywem, przypominającym Williama Murdocha z powieści Maureen Jennings. Z detektywem Murdochem obie postaci łączy też niezwykle zamilowanie do nowinek technicznych, a tych w Kaliszu AD 1888 roku nie brakuje, by wymienić tylko pierwsze telefony, chłodziarki absorpcyjne, maszynę do zbierania kurzu czy metodę daktyloskopii w ciekawy sposób wykorzystaną przez Zaif'a i jego pomocników w trakcie poszukiwań sprawcy.

Relacja obu bohaterów, bardzo ze sobą zaprzyjaźnionych, mogłaby przywodzić na myśl inne pary detektywistyczne, ale o ile na przykład Holmesa i Watsona czy Poirota i Hastingsa łączą nierówne stosunki – pierwszy zazwyczaj jest genialnym detektywem, a drugi jego dobrodusznym pomocnikiem – tu sprawa nie jest taka oczywista. Autorka uczyniła swoich śledczych równorzędnymi partnerami, uzupełniającymi się na wielu poziomach, połączonych podobnymi poglądami na świat i wieloma cechami charakteru. To ciekawy zabieg, wiele wnoszący do dynamiki powieści i rozwoju intrygi.

Dynamikę tę równoważy z drugiej strony historyczna treść powieści, oddana nie tylko poprzez nakreślenie tła dla fabuły czy wykreowanie atmosfery dziewiętnastowiecznego Kalisza, ale też poprzez liczne przypisy uzupełniające podawaną przez autorkę wiedzę i ciekawie spowalniające lekturę książki, każąc delektować się szczegółami, na przykład takimi o Parowej Fabryce Pierników, Cukrów i Czekolady w Warszawie i innymi. Z tego powodu powieść Anety Ponomarenko to nie tylko dobra sensacja, ale też prawdziwie „kryminalny album kaliskie”, jak ów pierwszy album o Kaliszu z 1858 roku, który oglądają bohaterowie w poszukiwaniu wskazówek. Piękny, oprawiony w okładkową ilustrację retro, pełen zagadkowych detali, cieszących oko i wyobraźnię. Oby więcej takich książek!



Portret M.P. Daragana. Fot. A. Bergner. Moskwa, 2 poł. lat 50-tych XIX w. Zbiory Państwowego Muzeum Historycznego. www.dobroeslovo.ru

Być może to tylko moje odczucie, ale czytając wielu współczesnych polskich autorów, mam wrażenie, jakby w naszym pięknym kraju nie było innych miast niż Warszawa, Kraków, Gdańsk i kilka innych – równie dużych – metropolii, a resztę powierzchni państwa zajmują zapadłe popegieerowskie wsie. Przyczyna takiego postępowania wydaje się łatwa do wydedukowania – w końcu wielkie miasto daje autorowi i jego bohaterowi znacznie większe pole manewru i nie trzeba się tak głowić przy wymyślaniu zawiłości fabuły. Nie twierdzą oczywiście, że autorzy osadzający swe powieści w Warszawie czy Gdańsku są pisarzami gorszej kategorii, jednak z pewnością większe uznanie należy się autorowi, który w charakterze planu akcji swojego utworu wybiera miejsce, które z pozoru nie porywa i nie kryje w sobie żadnych niepoznanych tajemnic, a potem sam te tajemnice tworzy i/lub odkrywa przed czytelnikiem.

Właśnie takie z pozoru niewyróżniające się, średniej wielkości miasto wybrała Aneta Ponomarenko i w nim osadziła akcję swojej debiutanckiej powieści „Strażnik skarbu”. Miastem tym jest leżący w województwie wielkopolskim około 100-tysięczny Kalisz. I choć poznając go bliżej można stwierdzić, że jest naprawdę malowniczy, ciekawy i pewnie wiele się w nim dzieje, to jednak jego nazwa przewija się we współczesnych ogólnopolskich mediach dość rzadko. Przeciętny Polak wie, że Kalisz jest. I na tym kończy się wiedza o tym mieście – jednym z najstarszych w Polsce, drugim co do wielkości w województwie. Aneta Ponomarenko odkrywa przed nami urok Kalisza, i choć akcja „Strażnika skarbu” dzieje się przeszło 100 lat temu, to trochę można się z niego dowiedzieć również o mieście współczesnym. (...)

Fabula „Strażnika skarbu” płynie rażnym, łatwo przyswajalnym tempem, przez co czytanie powieści jest przyjemne i nie dłuży się. W odpowiednich momentach pojawiają się nowe poszlaki, a gdy trzeba następuje nagły zwrot akcji. I choć główna zagadka staje się wraz z postępem akcji coraz bardziej przewidywalna, a tożsamość tajemniczego mordercy nie jest już tak zagadkowa, to i tak trudno oderwać się od lektury. Bohaterowie stworzeni przez Ponomarenko są dobrze zarysowani, mają swoje słabości i własne troski, ale z pewnością nie brakuje im charakteru. (...)

Wracając jeszcze do Kalisza, trzeba wspomnieć, że autorka czerpie pełnymi garściami ze źródeł historycznych, wykorzystując w swej powieści wiele rzeczywistych miejsc i postaci, a ciekawostki o mieście często zgrabnie wplata w dialogi. Wszystko, czego nie udało się zmieścić w zasadniczej treści książki, znajdziemy w licznych przypisach. (...)

Dobra historia z sentymentem, Marta Łysek – www.portalkryminalny.pl

Dokładnie w Walentynki ukazała się debiutancka powieść Anety Ponomarenko – „Strażnik skarbu”. To kryminał retro, którego akcja rozgrywa się w Kaliszu. I te Walentynki nie były najwyraźniej bez znaczenia: książka może zauroczyć. Kryminałów retro bowiem ci u nas dostatek, i recenzenci powinni raczej reagować na nie alergicznie, ale „Strażnik skarbu” takiej reakcji nie powoduje. Z kilku powodów, którym najważniejszym jest lekkość pióra i łatwość opowiadania, a wcale nie mniej ważnym – umiejętnie prowadzona narracja historyczna. (...)

I tu czas wspomnieć, co odróżnia „Strażnika skarbu” od innych polskich kryminałów retro. Niektórzy nasi twórcy retro sprawiają czasem wrażenie, jakby swoje współczesne myśli ubierali w kostium epoki. Wykonują przy tym świetną robotę dokumentacyjną, niemalże oprowadzają nas po swoim mieście sprzed lat, ale aluzje do współczesności powodują zawieszenie czytelnika między wtedy a teraz, między było i jest. Ponomarenko – która swoją drogą pracę dokumentacyjną wykonała nad podziw starannie – pozwala epoce być sobą, a bohaterowie są skrojeni na miarę swoich czasów. Tym, co ujęło mnie w „Strażniku” najbardziej, jest sentymentalne spojrzenie na kryminalistykę. Głównym „kryminalistycznym” motywem powieści jest bardzo nowatorska metoda śledcza – zbieranie i porównywanie odcisków palców. Pogardzana przez policję, staje się jedynym sposobem na schwytanie przebiegłego zbrodniarza, który do celu idzie dosłownie po trupach. Orędownikiem daktyloskopii jest doktor Zaif, a jego perypetie z tym związane w żartobliwy sposób pokazują początki metody. (...)

Ponomarenko, w przeciwieństwie do wielu debiutantów, którzy idą przez fabułę jak chłop za plugiem, potrafi misternie tknąć wielopiętrową intrygę, nie zdradzając zbyt wcześnie zakończenia i pozwalając czytelnikom gubić się w domysłach, choć daje nam pewne zawałowane wskazówki. W dodatku zakończenie jest niejako podwójne – i jedno, i drugie niesie ze sobą niespodziankę, a końcowa opowieść przywodzi na myśl świetne powieści Juliusa Verne'a. To przygodowe zakończenie zapowiada ciąg dalszy, który – według noty wydawcy – ma nastąpić. I bardzo dobrze. Zapewniam was bowiem, drodzy Czytelnicy, że po lekturze „Strażnika skarbu” będziecie mieli ochotę na dwie rzeczy: wybrać się do Kalisza – i przeczytać kolejną część przygód Jezierskiego i Zaif'a.

Aneta Ponomarenko



z urodzenia kaliszanka, obecnie warszawianka. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim oraz studiów podyplomowych (menadżerskie w Międzynarodowej Szkole Menadżerów i rolnictwo na SGGW). Dziesięć lat pracy w szkołach, następnie kilka lat w dziennikarstwie (głównie *Gazeta Poznańska* i *M jak mieszkanie*). Po wyczerpującym trybie życia, jaki prowadzi dziennikarze, i z powodu notorycznego braku czasu, przerzuciła się na spokojniejszą pracę biurową. Wieczna optymistka, z mnóstwem zainteresowań, które czasem się przydają; stale jej pasje to czytanie i muzyka. Właścicielka dwóch kotów w średnim wieku, którym wciąż się zdaje, że są kociętami. Ma chroniczną alergię na głupotę i brak poczucia humoru.

(...) Zaifowi od razu skojarzyła się z nimfą, tak smukłą i giętką miała kibić i wdzięczne, pełne gracji ruchy. Na plecy spływała ujarzmiona kaskada brązowych pukli częściowo upiętych, tworząc wytworną i skomplikowaną fryzurę. Nawet suknia, zupełnie inna od tych, jakie dotąd widział u kobiet, kojarzyła mu się z nimfą. Nie miała tiurniury i całej masy falbanek, plisek, upięć i czego tam jeszcze kobiety używały do wzbogacania swych kreacji. Była uszyta z jakiejś zwiewnej zielonkawej materii, a za całą biżuterię służył dziewczynie kwiat wpięty we włosy i błyszczące oczy, błękitne jak niezapominajki. W tych oczach utonął ostatecznie tak, że w ogóle nie wiedział, co się wokół dzieje. Nie słyszał, co do niego mówią. Dopiero przyjacielskie, lecz mocne klepięcie w plecy przywołało go do rzeczywistości. Jezierski, uśmiechając się pod nosem, jeszcze raz przedstawił go gubernatorowi, który spoglądał na medyka z zaciekawieniem, ale i z pobłażliwym uśmiechem. Widać wszyscy byli tu przyzwyczajeni do wrażenia, jakie robiła jedna z córek pana domu, Anna. Liczyła siedemnaście wiosen, lecz wyglądała na trochę starszą. Prawie wszyscy, którzy widzieli ją po raz pierwszy, byli przekonani, że ma lat dziewiętnaście, była bowiem nie tylko piękna, ale również mądra, wykształcona i jakby trochę nad wiek poważna.

Jej siostra Maria, choć urodzona dokładnie tego samego dnia, nie była już taką pięknoscią, choćby z tego względu, że brakło jej eterycznego wdzięku i smukłości Anny. Miała za to mnóstwo radości życia, tryskała wręcz wesołością. Jej twarzyczka była tak świeża, wesoła i sympatyczna, że młody lekarz od razu ją polubił. Wydawała się bardziej ziemiska, realna, podczas gdy tamta przypominała anioła, który przypadkiem zstąpił z obłoków.

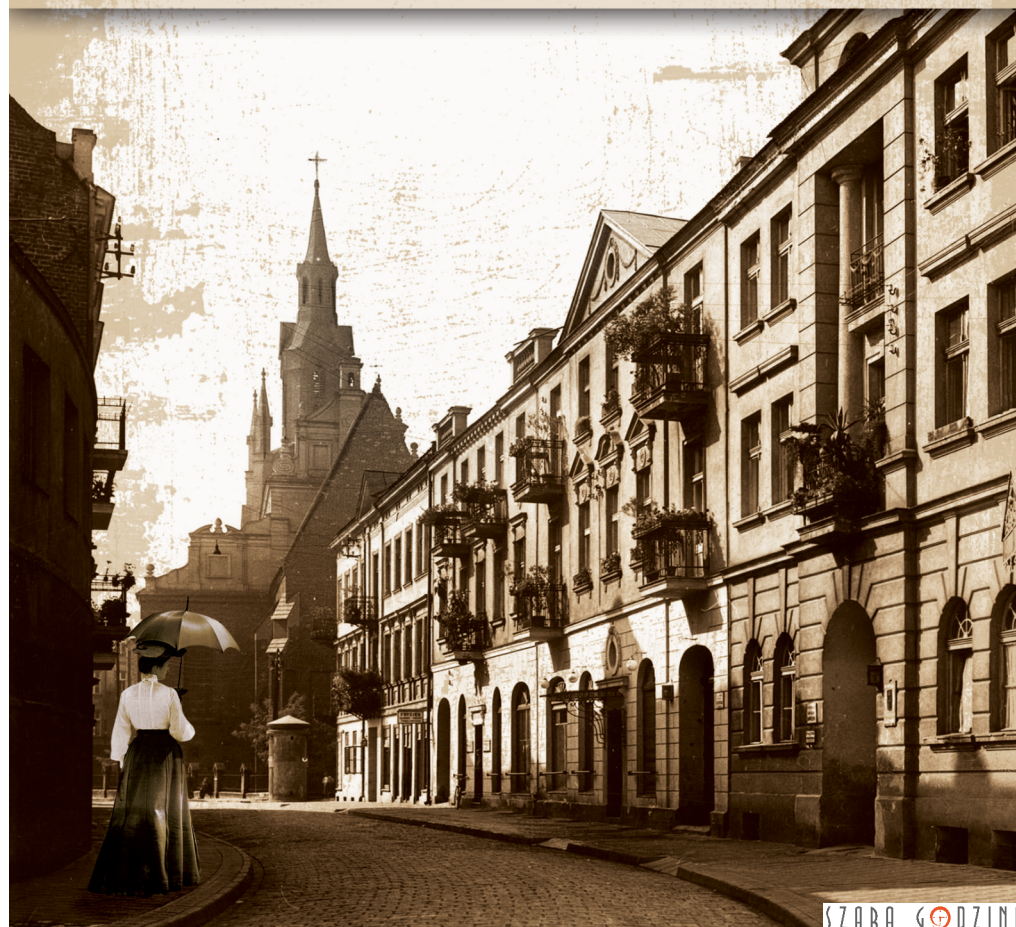
Gdy skończyły się prezentacje i powitalne formuły, Michał Piotrowicz Daragan wskazał swoim gościom wygodne fotele wokół większego stołu, na którym przygotowano zastawę do herbaty, kanapki i tosty, konfitury oraz wiele rodzajów ciast i ciastek. Dziewczęta pełniły rolę pań domu, nalewając herbatę i podając gościom talerzyki ze smakołykami.

Dopiero wtedy Zaif ochłonął na tyle, by móc przyjrzeć się gubernatorowi, którego nigdy nie widział z bliska. Był to przystojny mężczyzna w typie słowiańskim, szczupły, wyprostowany, o ciemnych włosach zaczesanych do tyłu tak, że odsłaniały wysokie czoło. Bujne, dość długie wąsy, starannie przycięte, spływały w dół, ale ich końce podkreślone były do góry. Jasne oczy spoglądały rozumnie i nieco melancholijnie, przez co z całej postaci bił niejaki smutek. Nawet gdy Daragan się uśmiechał, jego uśmiech był zawsze łagodny, spokojny i odrobinę nostalgiczny.

Zaif zastanawiał się przez moment, czy w życiu gubernatora były jakieś tragiczne chwile, ale domyślił się, że nawet jeśli tak, to niewiele o tym wiedział, bo poza prostolinijnością i uczciwością Rosjanina wyczuwał w nim naturę skrytą, jak on sam. Uznał jednak, że łagodny charakter i dobre serce, o których wspominał mu Jezierski, a które zdawały się emanować z oczu dostojnika, nie przysłużyły mu się w karierze wojskowej, lecz – paradoksalnie – przysparzały mu w tym środowisku wielu wrogów. Musiał mieć jednak także przyjaciół lub osobiste zasługi, wydedukował Zaif, gdyż inaczej nie dostałby tego stanowiska, choć gubernia w Polsce często była traktowana jako kara, rodzaj zsyłki. Ale tylko dla tych, którzy przedtem przebywali blisko carskiego dworu. Doktor zauważył również, że agent do specjalnych poruczeń niewątpliwie byłby częstym gościem nie tylko gubernatora, ale całej jego rodziny, gdyż traktowano go jak domownika. I w duszy przyznał, że zazdrości mu poufałości, z jaką zwracała się do niego Anna. (...)

„Strażnik skarbu”, Aneta Ponomarenko, Wydawnictwo Szara Godzina, Katowice 2012

ANETA PONOMARENKO STRAŻNIK SKARBU



SZARA GODZINA